Rok II. Lwów, czwartek 17. września 1908. Nr. 501.

1 cent

GONIEC POLSKI

2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 7·45 rano.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE:		NA PROWINCYI:	
miesięcznie	50 h	mies. z przes. poczt.	1 K
„ z dostawą do domu	1 K	kwartalnie	3 K
numer pojedynczy	2 h	numer pojedynczy	4 h

NR. TELEFONU: 882. Zagranicą 2 franki miesięcznie z przesyłką pocztową. Sprzedaż pojedynczych numerów Podwale 7.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. Redakcya i Administracya Lwów Podwale 7. Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Co dzień niesie?

A więc kompromitacya w dalszym ciągu. Z czterdziestu mężów, znanych lwowskich powag, którzy związali się byli w „komitet zjednoczonych stronnictw“ dla przeprowadzenia narodowej kandydatury, czternastu, jak wiadomo, stchórzyło i wraz z prezesem komitetu przeprosili pana Mykołę Hajdamakiewicza za to, że śmieli występować przeciw jego kandydaturze.

Przypuszczamy, że obywatele wyborcy zanotują sobie dokładnie nazwiska tych panów, co zapewne w nadmiarze cywilnej odwagi piszą listy przepraszające do Hudeca i Diamanda i przy najbliższych wyborach, jakie we Lwowie zajdą, powiedzą na zgromadzeniach przedwyborczych, co o nich myślą...

Pod galicyjskiem niebem działy się już rozmaite rzeczy, o których się nawet filozofom nie śniło. W kraju, gdzie krawcy dostarczają butów dla wojska, a bankruci pisują traktaty o ekonomii i oszczędności, nic dziwnego, że na czterdziestu ludzi mogło się znaleźć trzydzieści procent takich, którzy się zaparli samych siebie. W ostatku działo się to przed wyborami, a wiadomo, że w czasie wyborów trafiają się wypadki, któreby kiedyindziej nie uszły na sucho.

Zdawałoby się, że na tem koniec i że pokiwawszy głową nad tym nowym kwiatkiem politycznym w galicyjskim ogródku można nad nim przejść do porządku dziennego.

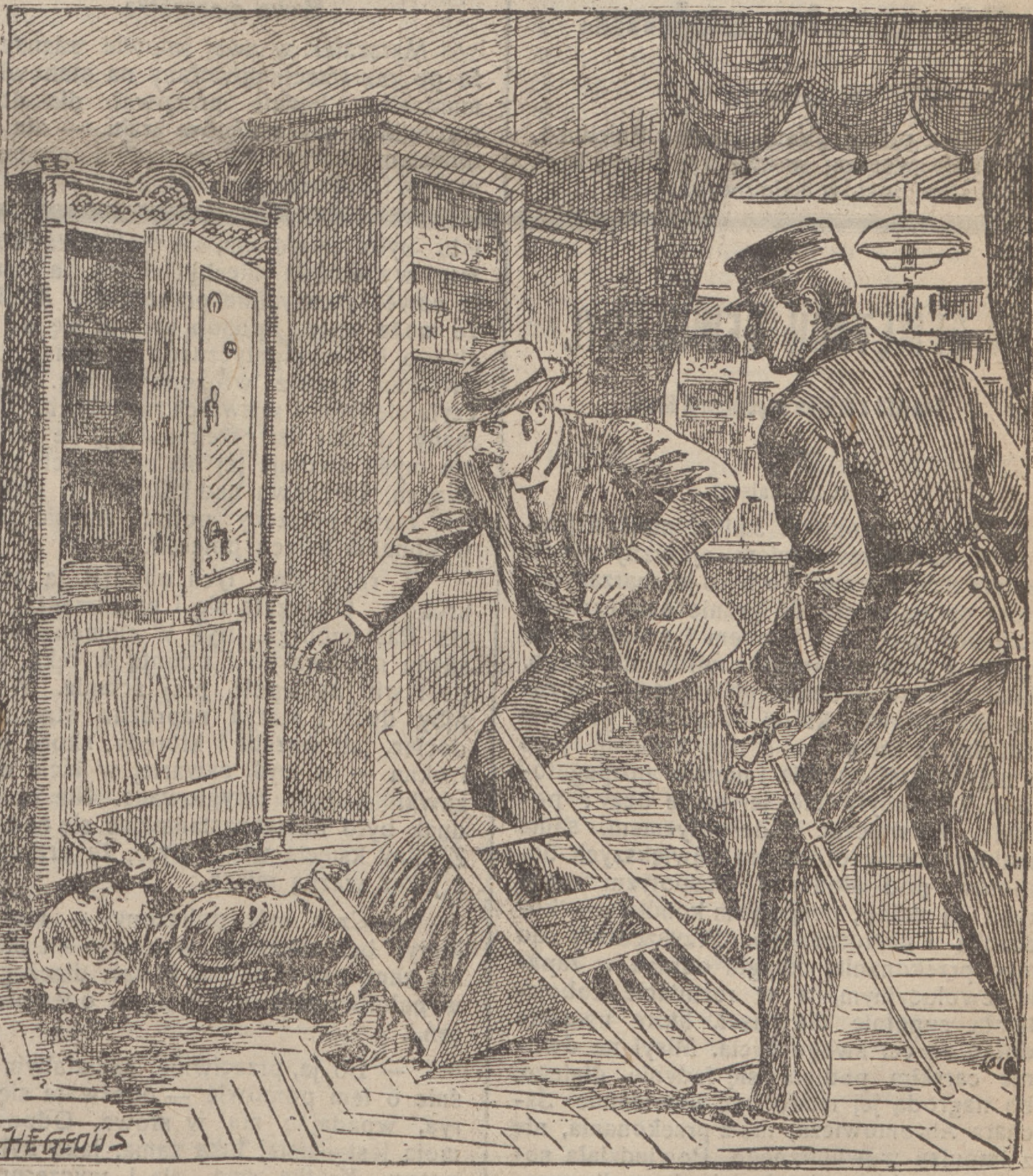
Tak się to ono zdawało, ale niestety tak nie jest.

Owym czternastu secesyonistom pozazdrościli sławy dalsi członkowie zjednoczonych stronnictw. Na wyścigi piszą listy oni do Hudeca i Diamanda, w których, aczkolwiek już po wyborach, w dalszym ciągu przepraszają pana Hajdamakiewicza, a ten tym sposobem urasta na jakiegoś bohatera, któremu jakoby mandat z miasta Lwowa się należał. Ponieważ obecnie po wyborach niema już plakatów, więc owe wybuchy czułości dla niedoszłego hajdamackiego kandydata drukuje socyalistyczny *Głos*. Skutkiem tego zdarzają się w tem piśmie bardzo komiczne epizody. I tak jeden z lwowskich Purytanów w liście swoim do Hudeca pisze, że nie miał nic przeciw Hajdamakiewiczowi, a to z tego powodu, że ten był kandydatem na posła. Jako *pendant* do tego pięknego i szlachetnego frazesu, obrzuca *Głos* w tym samym numerze o kilkanaście wierszy niżej błotem i nędznemi kpinami posła profesora Roszkowskiego. Przypuszczamy, że jeżeli autor szlachetnego frazesu to sobie przeczyta, to pomyśli na przyszłość, że istotnie nie godzi się rzucać pereł między świnie...

Bardzo jednak wątpimy, czy wszyscy członkowie komitetu, secesyoniści, przyjdą do takiego przekonania, z tenoru bowiem ich listów przebija jakaś nie tęga znajomość alfabetu. Wszyscy oni tłumaczą się przeważnie tem, że nie wiedzieli, co podpisywali na odezwie do wyborców miasta Lwowa. Że trafiają się utracyusze, którzy podpisują weksle *in bianco*, to rzecz powszechnie wiadoma, ale żeby byli politycy, którzy *in bianco* manifesty polityczne podpisują, to już istotnie ściśle lwowska specyalność.

A teraz zastanówmy się nad konse-

Po nożu do klejnotów.



kwencyami tego czynu. Od początku ery konstytucyjnej, lwowscy wyborcy — a mamy tu na myśli istotnych wyborców — mieli zwyczaj, że przy każdym wyborze czekali na wskazówki komitetu obywatelskiego. Ponieważ w tym komitecie zasiadali z reguły ludzie mający w mieście powagę i znaczenie, więc też ogół wyborców, albo jego część przeważna, głosował na kandydata przezeń poleconego, bo miał do tego komitetu zaufanie, jak długo ten koziołków politycznych nie wywracał.

Przed paru laty coś się w tym komitecie psuć zaczęło. Rozkład postępował w nim dość szybkim krokiem, aż doszło do takiej kompromitacyi, jak przy ostatnim wyborze; do przypuszczalności wyboru Hankiewicza i do nieszczęsnych listów panów „zjednoczonych“.

Otóż jeżeli życie polityczne we Lwowie ma popłynąć na nowo dawnym prądem narodowym i obywatelskim, to musi się zacząć od konsolidacyi stronnictw narodowych i ustanowienia nowego zreformowanego obywatelskiego komitetu. Dotychczasowy skompromitował się tak radykanie, że byłoby najwyższym błędem powierzać mu jakąkolwiek akcyę polityczną na przyszłość. Z ludźmi, z których prawie połowa wypiera się tego dzisiaj, co wczoraj postanowiła, niema wogóle co gadać, i dopiero się widzi, do jakiego stopnia upadku myśli politycznej doprowadziła miasto ciasna i sobkowska polityka Strzelnicy. Ostatni już czas zawrócić z tej drogi, po której prosto ku przepaści zmierzamy.

Otwarcie sejmu.

W katedrze.

Słowa pieśni „Veni Creator Spiritus“, przywitały wczoraj w katedrze liczny bardzo zastęp posłów sejmowych.

Nastrój narodowy podniosły, stroje narodowe, liczniejsze jak w latach poprzednich.

Obrady Sejmu polskiego rozpoczęły się gorącą modlitwą, starym obyczajem Rzeczypospolitej.

Jeden z pierwszych zjawił się hr. Badeni z synem Henrykiem. Obaj w pięknych kostyumach narodowych. Biała sukmana posłów ludowych nęciła mile oko. U wrót katedry witał gości ks. prałat Lenkiewicz. Nabożeństwo celebrował ks. arcybiskup Bilczewski.

W mieście.

Gwarno i ożywiono w mieście. Powozy gęsto uwijały się. Czuć było jakiś nastrój świąteczny. Z Ratusza, z gmachu Kasy oszczędności, z gmachu Towarzystwa kredytowego ziemskiego, powiewały chorągwie.

Publiczność utworzyła przed Sejmem szpaler a *„Harmonia“* przygrywała na powitanie przybywających do gmachu sejmowego posłów.

Otwarcie posiedzenia.

O trzy kwandranse na 12, namiestnik dr. Bobrzyński zawiadomił oficyalnie o zamianowaniu hr. Badeniego marszałkiem, a wicemarszałkiem metropolitę ks. Szeptyckiego.

Następnie tradycyonalnym trzykrotnem uderzeniem laski, marszałek wszedłszy na trybunę, dał impuls ostatni i sejm rozpoczął w tej chwili urzędowo swe obrady.

Po powołaniu na sekretarzy posłów Mieczysława Urbańskiego, Henryka Stanisława Badeniego i Kiweluka, wygłosił marszałek swe przemówienie.

Mowa marszałka.

Marszałek w swej mowie zaznaczył, że po raz trzeci powołany na stanowisko marszałka, będzie pracował dla dobra wszystkich mieszkańców kraju, — dla podniesienia kraju pod względem ekonomicznym i kulturalnym.

Stojąc, wysłuchała Izba wspomnień pośmiertnych poświęconych pamięci ś. p. Dunajewskiego, Potockiego i Małachowskiego.

O śp. Potockim, powiedział marszałek, że stojąc blisko niego, może zapewnić, że hr. Andrzej Potocki pragnął całą siłą swej woli, całem ciepłem swego szlachetnego serca, dobra i rozwoju obu narodowości kraj ten zamieszkujących. Pragnął zgody Polaków i Rusinów, a słowa te potwierdzą — dodał — kiedyś dzieje tego kraju i przechowają po wszystkie czasy postać tę w aureoli męczeństwa.

„A podnieść dalej muszę — zauważył hr. Badeni — że zbrodnia wykonana na hr. Potockim nie była przez wszystkich równomiernie potępiona i napiętnowana“. Obrona praw narodowych, walka o nie choćby najostrzejsza, jest uznanem prawem narodu oraz jednostki, ale granicą w tej walce musi być prawda, sprawiedliwość i dobro całego kraju“.

„Pragnę dalej — zapewnił hr. Badeni, żeby obrady tego sejmu tworzyły fundament do przywrócenia między obu narodami porozumienia, bo ciągła walka wyczerpuje siły obu narodów“.

Następnie dodał po rusku: „Stoimy wobec ekonomicznej klęski a sprawozdanie odnośne zawiera daty, zebrane przez rząd i Wydział krajowy. Z inicyatywy rządu i środkami państwa rozpoczęto akcyę ratunkową. Wydział krajowy wyczerpał wszelkie środki w roku zeszłym przez Sejm uchwalone. Pomoc dalsza nie może być dosyć obfita, bo pochodzi przecież przeważnie od tych, którzy klęskami temi zostali dotknięci. Pomoc musi być udzielona tylko tym, których byt zostal zagrożonym, a nie może z braku środków być udzielona tym, którzy mniej ucierpieli.

Mówiąc dalej po polsku wyraził swoją radość z tego, że we Wiedniu

---

68)

W ODMĘTACH REWOLUCYI.

Powieść z dziejów współczesnej Rosyi.

(Ciąg dalszy).

Pragnęła pomścić śmierć matki i pracować nad wyzwoleniem ojczyzny z pod jarzma despotyzmu. To było jej marzeniem, które spotęgowało do granic ostatecznych poznanie się jej z Leonem i powstała w jej sercu gorąca, namiętna miłość dla niego. Samobójstwo ukochanego ostudziło jej zapał dla sprawy, której dotąd tak gorliwie służyła, że mówiono o niej z dumą, jako o największej chlubie i nadziei propagatorów. Otworzyły się jej nagle oczy; poznała, że walcząc z despotyzmem, sama znajduje się w otoczeniu największych despotów pod słońcem. Despotyzm rządu zabił jej matkę; despotyzm komitetu — kochanka i narzeczonego. Przyszedłszy do tego przekonania, ostygła odrazu w zapale rewolucyjnym, a w rezultacie zobojętniała zupełnie dla haseł, które uważała dotąd za cel swego życia. Misyi na dworze carskim podjęła się jedynie dlatego, bo nagrodą jej miało być uwolnienie Sachara Abromowicza, nie z przekonania, nie z impulsu wewnętrznego. Powiedziała sobie, że to jest ostatnia jej ofiara dla sprawy, przedewszystkiem zaś spłacenie długu wdzięczności wobec Sachara Abromowicza. I dlatego poszła na dwór carski, ale poszła niechętnie i apatycznie. Ostygnąwszy zaś dla sprawy, nie mogła już w żaden sposób przekonać się do niej znowu i to było powodem, że polecenia komitetu wypełniała niezbyt ściśle, a często je nawet rozmyślnie przeoczała. Myślała, że może w ten sposób uwolni się od ciężkiego i niesympatycznego zadania, które gwałtem prawie włożono na nią. Przeliczyła się jednak w swoich rachubach. Otrzymany dzisiaj list przekonał ją, że komitet nie myśli zwolnić jej od przyjętych zobowiązań, że czuwa nad każdym jej krokiem i w razie potrzeby potrafi zmusić ją do wykonania swych poleceń.

Z rozmyślań tych obudził ją szelest kroków. Obejrzała się i spostrzegła księcia Rastemburga. Był w ciemnozielonym stroju myśliwskim i z flintą w ręku, którą postawił następnie przy ścianie. Wszedł niby duch i Marya napróżno starała się dociec, jak wszedł i którędy, skoro drzwi i okna — w myśl zawartej w liście wskazówki — były zaryglowane. Nie czas jednak było nawet zastanawiać się nad tem. Z miny księcia widać było, że przychodzi z jakąś ważną misyą.

— Czas mój policzony — rzekł do Maryi bez żadnego wstępu — i dlatego nie chcę nawet dzisiaj badać, dlaczego nie wypełnila pani otrzymanych odemnie zleceń...

— Bo ja, przeciwnie, chciałabym właśnie o tem pomówić — odezwała się Marya, wpadając mu w słowa. Odpowiedź moja jest dzisiaj taka sama, jaką byłaby i potem. Krótka ona, ale i wyczerpująca: dlatego, ponieważ nie chcę podlegać dłużej żadnym zleceniom i rozkazom.

— Istotnie, odpowiedź krótka i węzłowata. Jedno tylko jeszcze pytanie: w jakim celu pani tu przybyłaś? Czy przypadkiem nie myśli pani na seryo o poświęceniu się wychowaniu dzieci carskich?

— Może... — odparła Marya, podrażniona ironicznym tonem słów księcia. — Proszę przytem nie zapominać o jednej rzeczy. Nie prosiłam was, abyście mnie tu wysłali i z radością prawdziwą opuszczę moje stanowisko, które zresztą nie od was otrzymałam.

Książę uśmiechnął się sarkastycznie.

— Nie od nas? A od kogoż to proszę? Sądziłabyś więc pani na seryo, że Andrzej Andrzejowicz Melcew miałby tyle śmiałości i tyle przytem władzy, aby mógł córkę swoją umieścić na dworze carskim, gdyby nie pomógł mu w tem ktoś inny, naprzykład ja? Ależ to dziecińswo, o które nie śmiem pani nawet podejrzywać! Zresztą, gdyby nawet tak było, to nie myśl pani, aby zwalniało cię to od zobowiązań, wobec nas dobrowolnie przyjętych i zaprzysiężonych.

— A jeżeli ja uważam siebie sama za zwolnioną od tych zobowiązań? Jeżeli nie chcę i nie mogę już dłużej im służyć?

— Doprawdy, bardzo to wygodny sposób usuwania się od obowiązków, które się już sprzykrzyły! — zauważył ironicznie książę.

— Nie wygodny, ale konieczny — wybuchnęła Marya. — Ja nie chcę mieć już nic z wami wspólnego! Słyszycie! Nic, zupełnie nic! Ja się was boję, więcej się was boję, niż tych oprawców płatnych, którzy wśród tysięcy ofiar także moją matkę zamordowali!

(Ciąg dalszy nastąpi).

wszystkie polskie stronnictwa stanęły do wspólnej pracy, a Sejm powinien pójść w te ślady i być przykładem w tym kierunku dla kraju.

Wydział krajowy przedkłada budżet na rok 1909. Wydatki wynoszą 52, dochody 41 milionów. Deficyt 11 milionów, a więc piąta część budżetu, musi być pokryta krótkoterminową pożyczką z funduszu propinacyjnego, to znaczy, że winien będzie kraj temu funduszowi 24 milionów, to jest właśnie tyle, ile z tego funduszu z końcem okresu kraj spodziewać się może, a rok 1910 będzie krytycznym, bo już krótkoterminowych pożyczek zaciągać nie będzie można, a opłata od piwa nie wejdzie jeszcze w życie. Nie chodzi marszałkowi o ograniczenie uchwał Sejmu, ale uważa za obowiązek ten stan finansów kraju przedstawić.

Następnie przechodzi hr. Badeni do reformy wyborczej i uważa za konieczną, jednakowoż tylko za możliwą w drodze kompromisu stronnictw.

Kompromis uważa przy dobrej woli za możliwy i konieczny. Reforma polegać ma na tem, by najszersze **warstwy ludności dzieliły odpowiedzialność** za tok spraw krajowych. Nie należy jednak budzić nadziei, **któreby się urzeczywistnić nie dały.** Drugą konieczną reformą jest reforma gminna! Czas dla tej reformy jest odpowiedni i przygotowany do niej grunt w kraju.

Wiem — powiada marszałek, — że taka reforma gminna jest połączona z ofiarami tych, którzy i tak są przeciążeni, ale wierzy, że nie cofną się oni, tam gdzie chodzi o pierwszorzędny interes społeczny i narodowy. Przypomina, że już w roku 1866, kiedy uchwalono obecną ustawę gminną, wybitni konserwatyści domagali się połączenia dworu z gminą. Dziś nadeszła chwila, by to urzeczywistnić.

Rząd ma tymi dniami oświadczyć, jakich zmian domaga się w ustawie łowieckiej, by mogła być przedłożona najwyższej sankcyi. Wydział krajowy wypracuje odnośny projekt, bo wszystkie stronnictwa ubolewają, że ustawa ta sankcyi nie otrzymała.

Następnie wita marszałek namiestnika Dr. Bobrzyńskiego z całem zaufaniem prosi, by mu ciężkie jego stanowisko ułatwić. Złożeniem serdecznych życzeń i wyrażeniem hołdu monarsze zakończył marszałek świetne swe przemówienie.

Po mowie marszałka.

Mowę tę podkreślano w ważniejszych momentach hucznymi oklaskami. Podczas wzmianki o zamordowaniu hr. Potockiego posłowie powstali. Polacy i Starorusini odrazu. Ukraińcy zrazu siedzieli. Pierwszy z tych ostatnich powstał poseł Oleśnicki, po nim Konstanty Lewicki, w końcu powoli inni. Przy końcu przemówienia marszałka posłowie wnieśli potrójny okrzyk na cześć monarchy.

Z kolei zabrał głos namiestnik, który przedewszystkiem zaznaczył swoją radość, że w poważnej chwili, kiedy objął swój urząd, uspokoiły się partye, tak, że nie było potrzeby użycia energicznych środków.

Zadaniem swojem mieni utrzymanie ładu i porządku społecznego, sprawiedliwości i bezstronności władz, które najlepiej zwalczają niesumiennych agitatorów.

Z akcyi ratunkowej nie zdaje namiestnik sprawy, bo „prowadzę ją jawnie i chętnie przyjmę zarówno krytykę jak uwagi". W ustępie ruskim mówił namiestnik o elementarnych klęskach. Następnie po polsku o potrzebie harmonii z władzą autonomiczną, o reformie wyborczej i reformie gminnej. W końcu przedstawił komisarza rządowego hr. Łosia.

Przed przejściem do porządku dziennego zażądali głosu dr. Dudykiewicz (moskalofil) i hr. Dzieduszycki.

Dr. Dudykiewicz zaznaczywszy, że klub jego przyznaje się do narodowości rosyjskiej, mówił o konieczności reformy wyborczej i o tem, że chciałby, żeby jego klub mógł zgodnie pracować z Polakami.

Hr. Dzieduszycki postawił wniosek, by zamknięto posiedzenie na znak żałoby po hr. Potockim. Marszałek przyjął ten wniosek, pozwolił jednak przemówić jeszcze drowi Oleśnickiemu, który przed wnioskiem hr. Dzieduszyckiego do głosu się zapisał. Dr. Oleśnicki zapewnił, że on i jego koledzy dążyć będą w sejmie i po za sejmem wszelkimi siłami do przeprowadzenia reformy wyborczej.

Potem przemówieniu marszałek zamknął obrady, oznajmiając, że następne posiedzenie odbędzie się dziś o godzinie 10-ej przed południem.

U nas i na świecie.

Zjazd br. Aehrenthala z Izwolskim.

Na zamku Buchlau nastąpiło wczoraj spotkanie br. Aehrenthala z ministrem rosyjskim Izwolskim. Do konferencyi obu ministrów przywiązują sfery dyplomatyczne wielką wagę. Chodzi przedewszystkiem o porozumienie się w sprawach bałkańskich, w których oba państwa tj. Austro-Węgry i Rosya są z pośród państw europejskich najbardziej interesowane. Chodzi także o utrwalenie i zawiązania ściślejszych węzłów przyjaźni pomiędzy obu sąsiadującemi państwami. Takich trwałych i pewnych stosunków przyjaznych wymagają tak bliskie sąsiedztwo państwa, jak też wspólność interesów na Bałkanie. Na konferencyi ustalone będzie stanowisko Rosyi w sprawie Bośnii i Hercegowiny.

W Herzogowinie spokój.

Poln. Corresp. otrzymuje z Raguzy wiadomość, że doniesienia, jakoby z powodu ostatnich wypadków w Turcyi i wielko-serbskiej agitacyi należało się obawiać rozruchów w Hercogowinie, a szczególnie w powiecie Krivoszyije, polegają na mylnej informacyi. Jakkolwiek bowiem mieszkańcy Krivoszyije w dawnych latach chętnie dawali posłuch podszeptom rozmaitych agitatorów, to jednak obecnie są oni najlojalniejszymi obywatelami. To samo można powiedzieć o mieszkańcach Hercogowiny. Zaprowadzenie więc wszelkich nadzwyczajnych zarządzeń mijałoby się z celem.

Rozłam w socyaliźmie niemieckim.

W Norymberdze odbywa się ze znanym międzynarodowym ceremoniałem kongres socyalnej demokracyi niemieckiej. Na onegdajszem popołudniowem posiedzeniu kongresu socyalno-demokratycznego uczyniło prezydyum i komisya kontrolująca następujący wniosek w sprawie, która tworzy przyczynę rozłamu pomiędzy południowcami a północą: Kongres zatwierdza ponownie rezolucye powzięte w Lubece i Dreźnie, w których wypowiedziano, że państwo, dopóki ono znajduje się w rękach klasy posiadającej, przedstawia organ panowania klasowego i tworzy środek do ucisku mas ludowych nie posiadających; — dalej, że jest politycznem zadaniem proletarnej walki klasowej zdobyć siły państwowe przez pokonanie przeciwników, że musi się odrzucić każdą politykę ustępstw wobec panującego porządku społecznego i państwowego. Koniecznem następstwem tego zasadniczego zapatrywania i ze względu na fakt, że ogólne głosowanie nad budżetem musi być uważane za wotum zaufania dla rządu, jest odmówienie każdemu rządowi budżetu państwowego w ogólnem głosowaniu, chyba, że odrzucenie przez towarzyszy może tu miałoby za następstwo przyjęcie budżetu bardziej nieprzychylnego dla klas robotniczych. Uchwalenie budżetu w sejmie wirtemberskim, badeńskim i bawarskim jest więc niemożliwe do pogodzenia z rezolucyami w Lubece i Dreźnie.

Sprawa marokańska.

N. Fr. Presse podaje w depeszy z Paryża treść noty hiszpańsko-francuskiej, wystosowanej do mocarstw w sprawie uznania Mulaja Hafida prawowitym sułtanem marokańskim.

Nota ta oświadcza, że w zasadzie Francya i Hiszpania zgodziłyby się na uznanie Mulaja Hafida prawowitym władcą Maroka, jeżeli Mulaj Hafid zgodzi się na danie następujących wspólnych rękojmi, a mianowicie jeżeli: uzna akty ostateczne konferencyi w Algericas; uzna i zatwierdzi wszystkie inne traktaty i obowiązki rządu marokańskiego wobec obcych mocarstw; przyjmie rękojmię i poręczenie za wszystkie długi zaciągnięte przez rządy marokańskie; zatwierdzi zakres władzy i wszystkie prawa, jakie posiada komisya, mająca się zająć sprawą odszkodowania zarządu francuskiego i hiszpańskiego; odwoła oficyalnie i formalnie wojnę świętą; przystąpi natychmiast do przywrócenia porządku i spokoju w portach i w okolicach portów. Nadto Francya i Hiszpania zastrzegają sobie jeszcze osobne prawo żądania odszkodowania za wyprawę wojskową przedsięwziętą obecnie do Maroka i odszkodowania za mordowanie obywateli francuskich i hiszpańskich.

Podkasana muza w teatrze lwowskim.

Picolo, picolo, pic, pic, pic — w tem właściwa lwowskość tkwi.

Lwowska publiczność dba o dobro narodu, o szczęście kraju, wytęża wsze siły dla przyszłości opłakanej ojczyzny.

Dba o dobro narodu, gdy szumnie głosi wielkie hasła krajowego przemysłu, przy sutym, egzotycznym obiedzie.

Dba o dobro kraju i ludu — gdy się pozwala maltretować rzeźnikom, rozmaitym innym lichwiarzom, a środków zaradczych nie chce obmyśleć. Dba wreszcie o dobro kultury tego kraju i do teatru uczęszcza jedynie na operetki, a premierę „Złotej Czaszki" wita pustkami.

Picolo, picolo, pic, pic, pic — w tem właściwa lwowskość tkwi.

Lecz nie ma we mnie za grosz dostojności — droga, lwowska publiczności.

Ośmielam się widzieć w operetkach wyłącznie prawie import wiedeński, z banalnymi porucznikami w rezerwie i nie w rezerwie, tancerkami podkasanemi i nie-

podkasanemi, zaprawiany niesmacznymi, tuzinkowymi, „witzami“, które wywołują uśmiech — politowania. I klaszczesz, lwowska publiczności, na importowanych, podkasanych operetkach — klaszczesz narodowymi dłońmi.

I nie ma, publiczności lwowska, dostojności w tym, kto się na ciebie obrusza. Zniknęły właśnie ze sceny atrakcye. Uleciały huzary i gryzetki, wesołe i nie wesołe wdówki.

Aż nieraz żal bierze patrzeć, jak siły artystyczne rujnują swój talent — dla pospólstwa, choć w cylindrach i lakierkach, ale pospólstwa.

Są bowiem niektóre siły w operetce, które mogłyby lepiej być zużytkowane, aniżeli w banalnych operetkach, w rodzaju „Czaru walca“.

I żal patrzeć, jak się te siły marnują dla uciechy *der wilden Bestie.*

Górą operetka. Rosną serca Lwowian, słuchających patryotycznych operetek. Po przedstawieniu zaś trzeba pójść do Stadtmüllera na narodowe winko, lub jeszcze gdzie do podkasanej muzy — ale takiej już... bardzo.

Picolo, picolo, pic, pic, pic, w tem właściwa mądrość tkwi.

Quo vadis, junior.

Płonica we Lwowie.

Stan płonicy z 14/9 1908	Razem osób	W tem miejscowych	obcych	w domu	w szpitalach
Stan z dnia poprzedniego .	301	277	24	230	71
Przybyło z dn. 14/9 1908 . .	11	11	—	4	7
Razem . .	312	288	24	234	78
Wyzdrowiało 22	—	13	9	22	—
Umarło . . —	—	—	—	—	—
Razem ubyło .	22	13	9	22	—
Poz. w leczeniu	290	275	15	212	78

Nowo zgłoszeni chorzy w wieku 4—7 i w dwóch wypadkach po 16 lat życia — pochodzą: z ul. Owocowej i Zamkowej, Zielonej, Arciszewskiego, Boczkowskiego, Szpitalnej, Szwedzkiej, Arsenalskiej, Boimów i Hetmańskiej.

*

Magistrat uchwalił dalszy kredyt, a to: w kwocie 10.000 koron na cele zwalczania epidemii już to szkarlatyny, już też cholery, na wypadek której poczynione zostaną niezwłocznie wszelkie przewidziane środki zapobiegawcze.

Rozsądna dobroczynność.

Ks. kanonik Z. Chełmicki, jeden z czynniejszych działaczy społecznych, stworzył w Warszawie w ciągu ostatnich lat kilku dzieło niezwykłe. W okresie największego rozstroju w życiu przemysłowem i fabrycznem, gdy tysiące robotników przymierało z głodu z powodu braku pracy ks. Chełmicki podjął myśl obywatelskiej akcyi ratunkowej.

Zyskawszy przy współudziale grona osób odpowiednie środki, założył w Warszawie domy zarobkowe, w których tysiące pozbawionych pracy robotników znalazło zatrudnienie przy wykonywaniu dostaw dla intendentury. Zwiększające się dostawy zapewniały warsztatom tym dłuższą egzystencyę i zniewoliły stojącego na czele komitetu obywatelskiego ks. Chełmickiego do budowy własnego gmachu.

W tych dniach — jak donoszą pisma warszawskie — grono obywateli warszawskich zwiedzało nowowzniesiony gmach warsztatów zarobkowych przy ul. Czerniakowskiej, wzniesiony kosztem 300 tys. rubli. Same maszyny i motory kosztowały około 150 tys. rb. Na miejscu pracuje około tysiąca osób, mężczyzn i kobiet, chrześcijan i żydów, do domów zaś otrzymuje robotę około 3 tys. osób. Warsztaty wyrabiają dziennie 50 tys. sztuk bielizny, 1.200 par butów, tysiąc mundurów, 2 tys. par spodni i tyleż czapek. We wszystkich oddziałach wprowadzono nowoczesne urządzenia techniczne. Mimo niezwykle już licznej rzeszy pracowników, napływ kandydatów, proszących o pracę, jest coraz większy; powodem zaś tego jest sumienne wynagradzanie pracowników.

Prymitywne początkowo domy zarobkowe, zamieniły się dziś na pierwszorzędną pod każdym względem fabrykę. Osoby fachowe przy zwiedzaniu tych zakładów nie miały dość słów podziwu i uznania dla niezmordowanej i rozumnej pracy ks. kanonika Chełmickiego, który potrafił zjednać sobie ofiarność obywatelską i stworzyć dla warstw pracujących dzieło niezwykłe. Słusznie też ks. kanonik Chełmicki uchodzi za twórcę przemysłu dobroczynnego w Warszawie i za jednego z najczynniejszych opiekunów rzesz robotniczych.

Jojne Parasol zapisuje dzieci do szkoły.

(Dokończenie).

Jojne, zostawiwszy całą bandę przed drzwiami, sam wszedł z dwoma dzieciakami i ukłoniwszy się pokornie, położył przed jednym z nauczycieli jedno świadectwo, przed drugim zaś drugie, prosząc o wpisanie odnośnych chłopców w poczet uczni. Równocześnie, wyjąwszy z kieszeni garść drobnej monety, wyjął z niej jedną sztukę, położył na talerz, biorąc przytem jednego piątaka reszty i powtórzył tę samą czynność przy drugim talerzyku. Ponieważ w międzyczasie nauczyciele uskutecznili wpis uczni ukłonił się uniżenie i mrugnąwszy na mnie wyszedł na korytarz.

— Wydżał pan? — zapytał mię zaraz za drzwiami.

— No cóż, widziałem; nie było zresztą czemu się przypatrywać.

— Ali czy pan widżał jakem brał reszty?

— Całkiem naturalnie, że widziałem.

— A ja pana powim, ży pan nic nie widżał.

— Mniejsza z tem, niech będzie, żem nie widział, ale poco mię pan właściwie ciągnął do zapisu.

— Chczałym sze przekonacz, czy jestem zręczny i czy pan naprawdy taki sam jak te profesory, bo oni to bardzo durne.

— Nie sadź się pan na głupie dowcipy, tylko powiedz mi już raz, co to wszystko miało znaczyć.

No to pana już powim. Kużdy ojczec dał mi pięcz centy dla bidnych uczni.

— To już słyszałem.

— Zaraz. Ja, chcąc miecz jakisz zysk, nie kłady na talirz pięcz centy, tilki jeden cent i biery pięcz centy reszty.

— Czyś pan zwaryował?

— Bruń Boży, na co taki głupi gadani. Mówim pana biery pięcz centy reszty, a jak sze da to i szustki, muszym tylko uważacz na te chwyle, jak profesor czyta świadectwa i schyli głowy, aby nie widżał co ja kłady. Reszty to ja biery szmiało, bo kużdy wi, ży taki bidny żyd jak ja, wiency jak pięcz centy dacz ni moży, to un sobi bierzy reszty. Jak jest dużo w talirzyk, to ja wezmy czasym dwa, czy piątaki, a dwa razy to mi sze udało wżąszcz korone.

— Ależ to najbezczelniejsze złodziejstwo.

— Ni, to interys. Sam pan mówił, ży za głupi dwa centy mnieby sze nie opłacało chodżycz z chłopcami do zapisu, a tak to mi sze opłaczi.

Dwa centy od ojca, zamiast piątaka daji centa, to dla mni zostaji cztyry, to razym szeszcz, piątaka reszty to jedenaszcze. Jedenaszcze razy dwadzieszcza pięcz chłopcy jest: dwa ryński szedemdżeszął pięcz centy, nie rachując, ży nie raz i nie dwa wezmy zamiast piątaka szustkie.

Za te piniądze to mi sze opłaczi stracicz pięcz godżyn na dzieci na zapis, a przez czy dni w chtórych są zapisy mnie przyjdzie gładko koło dżeszęcz ryński.

— I nie złapali pana jeszcze nigdy?

— Za dlaczego mieli złapacz? Ja wybiram zawszy taki talirzyk dże jest już dużo piniendzy to raz, a po drugi ja tak długo szukam drobne, aż profesor schyli głowy, bo przeczesz on na mnie cały czas paczycz nie potrzebuje, jak bym ja był ładna panna, a jak rzucy do pełny talirzyk to choczby sze paczał, tak akuratni powiedżecz ni moży, co ja właszczywi rzucałym.

— A nie zastanawiał pan się nad tem, że tym swoim procederem krzywdzi pan tych biednych uczni, którzy za te pieniądze mają dostać książki, albo i ubrania?

— Jakby człowik był zawszy szlamazarny i paczył co wolno a co nie wolno, to by sam chyba z głódu zdechnił; zreszty te profesory są dobry ludzi i jakby widżeli, ży zabrakło kogo do książki piecz centy to oni samy dodadzu.

— Bardzo ma pan wygodne sumienie.

— Tak jest — potwierdził z uśmiechem Jojne — wigodne i dobre bo zawszy sze na moje korzyszcz wikręca, a to grunt.

Ale już sze pożegnam od pan rydaktor, bo musze sze spuszczycz do inne szkoły, aby wszystki zapisy załatwicz. Nu, moje szanowani, a jak pan sze zechce czegosz jeszczy nauczycz, to niech pan

tylko dużo z Jojny gada, a to więcej znaczy jak wszystki mądroszczy z te głupie szkoły. Z tem też odszedł.

Jota.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

Dziś rzym. kat. Ludmiły, gr. kat. Anftyma.

Jutro rzym. kat. Lamberta, gr. kat. Wawyły.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera):

We środę po raz I-szy (wznowienie) „Nerwowi“, komedya w 3 aktach Wiktoryna Sardou.

We czwartek po raz I-szy w bieżącym sezonie „Aida“, opera w 4 aktach J. Verdi'ego. I-szy gościnny występ pp. Korolewicz-Waydowej, Oleskiej, oraz występ pp. Muszyńskiego, Tarnawskiego i Ludwiga.

W piątek po raz I-szy (nowość) „Samson“, sztuka w 4 aktach Henryka Bernsteina.

W sobotę popołudniu o godz. 3·30 przedstawienie dla młodzieży szkolnej „Wesele“, dramat w 3 aktach Stanisława Wyspiańskiego, występ Rygiera; wieczorem o go 7·30 „Halka“, opera w 4 aktach St. Moniuszki, II-gi gościnny występ p. Korolewicz-Waydowej i p. Łowczyńskiego.

W niedzielę o godz. 3·30 po południu „Posłaniec Nr. 6666“, operetka w 3 aktach z prologiem K. M. Ziehrera; wieczorem o godz. 7·30 po raz II-gi „Nerwowi“, komedya w 3 aktach W. Sardou.

W poniedziałek po raz II-gi „Samson“, sztuka w 4 aktach Henryka Bernsteina.

Skład sejmu. Wszystkich członków jest 161 z tych 149 wybieranych, a 12 zasiadających z tytułu piastowanego urzędu, czy godności (wirylistów).

Podług narodowości zasiada 136 Polaków, 24 Rusinów i 1 Niemiec. Podług zawodu posłowie grupują się: 68 właścicieli dóbr (między tymi trzech przemysłowców), 17 włościan, 6 profesorów uniwersytetu, 6 lekarzy, 4 księży, 4 sędziów (sami Rusini), 3 dyrektorów instytucyi ekonomicznych, 2 ministrów, 2 prezydentów miast a to: Lwowa i Krakowa, 2 dyrektorów szkół, 2 nafciarzy, 2 inżynierów, 2 sekretarzy rad powiatowych, 1 gubernator banku austro-węg., 1 wiceprezydent rady szk. kraj., 1 dziennikarz, 1 sekretarz izby handlowej, 1 kupiec, 1 lustrator Kółek rol., 1 lustrator domen i lasów, 1 dyrektor domu narodowego.

Według wyznania jest 122 posłów rz. katolików, 21 gr. katol., a 6 wyznania mojżeszowego.

Według stronnictw zasiadać będzie: 75 konserwatystów, 29 demokratów, 20 ludowców, 3 z centrum katolickiego.

Kolej elektryczna. Nowa centrala elektryczna na Persenkówce będzie czynną około 20-go października, w tym terminie rozpocznie się także ruch na wszystkich nowo wybudowanych liniach; w sprawie linii na Wysoki Zamek, magistrat wezwał dyrekcyę kolei elektr, ażeby jak najrychlej przedłożyła projekt trasy w kilku alternatywach; kredyt na wybudowanie tej linii został także przez magistrat zapewniony.

Miejski zakład sierot. Komitet zarządzający m. Zakładem sierót ukonstytuował się dnia 11. bm., wybierając przewodniczącym p. dra Wassunga. Komitet przyjął na opróżnione w Zakładzie miejsca 18. chłopców i 12 dziewcząt, po zbadaniu ich stanu zdrowia przez okulistę i internistę. Zanim przyjęte sieroty sprowadzą się do Zakładu, zbadają jeszcze lekarze epidemiczni, czy w obecnym miejscu zamieszkania tych sierót nie ma szkarlatyny.

O hetmanie Żółkiewskim wydała Macierz Polska książeczkę dra Fryderyka Papéego, z powodu wrześniowego obchodu w Żółkwi. O poczytności dziełka świadczy fakt, że wychodzi w trzeciem już wydaniu. Istotnie książeczka ta niezwykle zajmująca, napisana przystępnie a pięknie, przemawiająca żywo do uczuć patryotycznych. Tekst, ozdobiony kilkoma rycinami, liczy stron 56. Cena 20 hal.

§ Szulerka w Marienbadzie. Ludzie w Galicyi mają stanowczo pieniądze! Tylko nigdy na rzeczy rozumne. *Neues Wiener Taglatt* podaje, że w jednej z kawiarń marienbadzkich, tłuściochy grały stale w makao. Pewien pan z Drohobycza przerżnął 10.000 koron; drugi pan z tegoż miasta stracił 6000 koron. Pan z Rzeszowa stracił 1000 koron, ale drugi pan z Rzeszowa zostawił szczęśliwym graczom 6000 koron. Tylko pewien Brazylijczyk (każdy Brazylijczyk „złoto ma“, jak zapewnia operetka) był również głupi, jak pierwszy pan z Drohobycza. Na szczęście honor Galicyi uratowany. Jeszcze głupszym od panów z Drohobycza i Rzeszowa okazał się kupiec z Zagrzebia: ten się spłukał na 12.000 koron.

() Wieś rosyjska. Czasy anarchii w Rosyi po wojnie na Dalekim Wschodzie przyczyniły się do zastraszającej demoralizacyi nietylko w miastach, ale i wśród wiejskiego ludu rosyjskiego. Na stan ogólnego zdziczenia prasa rosyjska zwróciła w ostatnich czasach baczną uwagę. Oto, czego się dowiadujemy o wsi rosyjskiej:

„Wieś dawna a obecna zupełnie nie są do siebie podobne. Rewolucya w Rosyi, jak we wszystkich nawpół dzikich krajach, rozbiła stare bogi, nie wytworzywszy nowych. Nie umiejąc odróżnić istotnych potrzeb od lekkomyślnych zachcianek, działacze liberalni zajęli się nietylko burzeniem panującego porządku państwowego, ale zburzyli rodzinę, dokonali przewrotu w całym życiu włościaństwa. I oto teraz zamiast pracowitej i spokojnej ludności, mamy złą, leniwą i o nic się nie troszczącą masę nawpół głodnych ludzi. Jeśli powściągnięcie skłonności do grabieży wśród włościaństwa, kosztowało tyle wysiłków ze strony państwa, to poskromienie obyczajów i zaszczepienie prawdziwych pojęć o obowiązku, rodzinie i społeczeństwie będzie wymagało stokroć większych wysiłków. Grabieże opierają się na zastosowaniu brutalnej siły i zastosowanie siły przeciwko nim niszczy je. Tymczasem walka z upadkiem moralności możliwa jest tylko za pomocą oświaty, której owoce dojrzewają zaledwie w następnym pokoleniu“.

() Niemieccy katolicy „polskiemi świniami“. Pod tym tytułem czytamy w *Germanii*: W pewnej zachodniopruskiej miejscowości w obchodzie szkolnym w lesie brało także udział dwóch katolików, którzy, stosownie do hasła centrowego, przy ostatnich wyborach sejmowych wstrzymali się od głosowania. Obaj są członkami katolickiego stowarzyszenia robotniczego. Gdy wzniesiono okrzyk na cesarza i zaintonowano „Deutschland, Deutschland über alles“, owi dwaj niemieccy katolicy również śpiewali. Zauważył to leśniczy N. i zawołał: Tu znajdują się dwie polskie świnie! Tym nie wolno śpiewać. Panie przełożony gminy, powiedziałeś, że F. i A. głosowali na Polaka. A więc są to dwie polskie świnie, które trzeba z lasu wyrzucić“. Nie chcąc wzniecać oburzenia obaj katolicy usunęli się. Łajdactwa hakatystów przekraczają już doprawdy granice cierpliwości.

Uproszony woźnica. Jan Michał, gospodarz z Bóbrki, nie wiedział, którędy ma jechać po ulicach Lwowa i poprosił żyda Mojżesza Süssie z Bóbrki, aby mu powoził. Ten tak kiepsko swoją powinność pełnił, że na ul. Rzeźniczej najechał na dzieci niejakiego Schweiga i mocno je poturbował.

Przejechanie. Jakiś nieostrożny cyklista przejechał wczoraj na ul. Kordeckiego Natana Schiffa nauczyciela religii żydowskiej.

Zguba. Marya Brajerowska zam. przy ul. 29 Listopada zgubiła wczoraj na ul. Łyczakowskiej pierścionek z brylantem wartości 400 koron.

Ogień. Wczoraj rano wybuchł ogień strychowy w realności l. 39 w Rynku. Przybyła straż pożarna ugasiła ogień zapomocą „minimaxu“. Strych ten należał do lokatora Jana Leniowa.

Wypadek przy pracy. Kazimierze Dereń zajęty w drukarni Winiarza przy ul. Ossolińskich, porwała maszyna „amerykanka“ rękę i zmiażdżyła jej trzy palce. Ratunku udzieliła stacya ratunkowa.

Ze świata.

(·) Stracenie za pomocą elektryki. Jeden ze znanych lekarzy nowojorskich, dr. Piotr Gibbons, porobił senzacyjne odkrycia, co do sposobu tracenia za pomocą elektryki. Oświadczył on, że w przeważnej części wypadków śmierć pod działaniem prądu elektrycznego nie następuje; prąd ogłusza tylko skazanych. Na potwierdzenie przytacza dr. Gibbons wypadek, gdzie skazany murzyn po straceniu, zaczął dawać oznaki życia i śmierć nastąpiła dopiero pod działaniem chloroformu i strychniny. Rząd cały ten wypadek trzymał długi czas w tajemnicy. Dr. Gibbons zobowiązał się, że pierwszego skazańca, straconego przy pomocy prądu elektrycznego, gotów jest przywrócić do życia.

(·) Szkoła Scherloka Holmesa. Scherlok Holmes jest obecnie królem wszystkich księgarni i teatrów, ulubionym bohaterem wszystkich dzieci. Kto wie, czem zostałby jeszcze, gdyby nie ta drobna okoliczność, że wszystkie czyny bohatera Holmesa spełniły się tylko... na papierze.

Ten król i bohater stał się twórcą szkoły tropienia śladów. Szkoła ta posiada już nawet bogatą literaturę naukową, a jest tak ciekawą, jak losy samego Scherloka. Zbrodnia najlepiej obmyślana, pozostawia za sobą ślady rąk, palców, nóg. Otóż, jeśli się natrafi na ślad poszukiwany, fotografuje się go, lub sporządza się podobiznę rysunkiem. Jeśli ślad był krwawy smaruje się stopy lub podeszwy obuwia podejrzanego człowieka krwią wołu i każe się mu zrobić kilka kroków. Ślady te fotografuje się znowu i porównuje się je ze śladami wytropionymi.

Porównanie odbywa się w ten sposób: Fotografię jednego śladu nakłada się barwą zieloną drugiego czerwoną i składa się je razem. Wiadomo, że barwa zielona zmierzona z czerwoną daje barwę czarną. Jeśli więc ślady wytropione będą śladami podejrzanego człowieka to będą czarne; jeśli nie, to znajdą się miejsca czerwone lub zielone.

W ten sposób wytropiono w Lyonie pewnego bankiera. Chciał on przeciąć sznurki, które łączyły dzwonki z drzwiami; to miało mu ułatwić kradzież. W tym celu stanął na krześle i przeciął sznurki. Nie widział biedak tylko. że pozostawił na krześle ślady zbłoconego obuwia, co go zdradziło.

(.) Lista cywilna króla portugalskiego o której od lat trzech tyle rozprawiano, została ostatecznie ustaloną. Król Manuel pobierać będzie 5000 franków dziennie, co stanowi 1,825.000 franków rocznie, a 1,830.000 w latach przystępnych. Trzy listy cywilne stoją poniżej tej sumy: lista króla greckiego, duńskiego, a wreszcie

serbskiego, który pobiera 1,200.000 fr. Najlepiej w stosunku do ludności sytuowany jest król saski, pobierający rocznie przeszło 10 milionów franków. Według obliczeń, każdy obywatel Saksonii składa 2·67 fr. rocznie na cele utrzymania dworu.

(.) **Romans ks. Abruzzów.** Dziennik medyolański „Unione“ donosi, że hr. Turynu, starszy brat ks. Abruzzów, zażądał w jego imieniu od królowej wdowy, Małgorzaty, ostatecznej odpowiedzi w sprawie jego małżeństwa z miss Elkins. Hrabia zaznaczył, że i jego ojciec ożenił się z kobietą, pochodzącą z najmłodszej arystokracyi, a mimo to została ona uznana za godną zasiadania na tronie hiszpańskim. Hrabia prosił tedy, aby królowa zechciała cofnąć swoje veto i zezwolić na małżeństwo bratanka z miss Elkins, która jest jedną z najczarowniejszych postaci kobiecych. Królowa pozostała jednak nieubłagana, wobec czego hrabia oświadczył, iż brat wobec tego ożeni się bez zezwolenia stryjenki. Książę Abruzzów wyjeżdża podobno wkrótce do Nowego-Yorku, by ukończyć przygotowania do ślubu, który ma się odbyć d. 30. stycznia.

(.) **Ciche strzały.** Przed kilku dniami odbyły się w Ameryce próby z karabinem nowego rodzaju, nie wydającym przy strzale żadnego prawie szmeru. Wynalazcą jego jest Hiram Maxim. Próby wydały niespodziewanie dobry rezultat. W większej części nie można było nawet sprawdzić, skąd strzał pochodził. Próby te robiono w rozmaitych miejscach i na rozmaitą odległość, począwszy od 250 do 700 metrów i już przy odległości 250 metrów kierunku strzału nie było można oznaczyć. Obecnie pracuje już Maxim nad zastosowaniem swego wynalazku do dział 7·5 centymetrowych.

(.) **Telefon bez drutu.** Znany współzawodnik amerykański Marconiego, Lee Deforest, wynalazca własnego systemu telegrafii bez drutu, ogłosił, że tak dalece ulepszył swój telefon bez drutu, iż za pomocą tego aparatu można dokładnie na odległość kilku mil słyszeć przedstawienie operowe. Koszta urządzenia takiego teatrofonu bez drutu mogą być według jego zdania, bardzo niskie, gdyż wynoszą zaledwie 3 funty szterlingów. Jego telefon bez drutu znalazł już zastosowanie na wszystkich amerykańskich okrętach wojennych i umożliwia rozmowę na odległość 40 mil. Najnowsze jednak ulepszenia Lee Deforesta umożliwią rozmowę na 70 mil.

Z Izby sądowej.

(Mord w Tuligłowach).

(Ciąg dalszy rozprawy).

Poniedziałkowa rozprawa rozpoczęła się wnioskiem obrony Czabakowej, aby ją poddać oględzinom lekarskim, czy jej głuchota jest autentyczna.

W szeregu zeznań świadków postępowanie dowodowe wyjaśnia się więcej.

W sprawie oskarżonych stawali świadkowie, którzy bądź to znają, bądź widzieli ich w czasie morderstw na drogach lub w rynkach. I tak: właściciel hotelu przy ul. Żółkiewskiej zeznaje, że u niego ostatniej nocy przed aresztowaniem, Czabak bawił się na wielką skalę.

Szynkarz z Gródka twierdzi, że chociaż przez wiele nocy banda u niego się zabawiała, jednak w nocy zamordowania Rottmana nikogo z nich u niego nie było.

Jewka Łobodziez była sąsiadka Gałuszków i obserwując ich życie, doszła do przekonania, że skarżony jest gałganem.

Samuel Schosmann z Gródka zna Czebaka dobrze, bo on w jego szynku często przesiadywał, ale nie uważał, aby Czebak miał być waryatem. Owszem, uważał go zawsze za „filozofa-gałgana.

O godz. 2 popołudniu odroczono rozprawę do godz. pół do 5-ej popołudniu.

Zeznawali także żandarmi, którzy aresztowali bandę i wszyscy twierdzą, że Czebak był rozsądnym aż do czasu, kiedy się waryactwa w więzieniu wyuczył.

W poniedziałek zeznawała także Chaja Handzel, żona karczmarza w Kohutkach, opowiadając scenę napadu. Przywieziono ją do rozprawy za osobnem pozwoleniem lekarskim dorożką z Gródka, bo od czasu napadu choruje na serce.

Stawało także kilku świadków, którzy mieli udowodnić alibi to Tyszyka, to Gałuszki, ale ich zeznania nie okazywały się zadowalniającymi.

Trybunał uchwalił jeszcze wezwać kilku świadków, jakoto: rodziców Gałuszki i jednego z chłopów z Gródka, z którym Tyszyk prowadził interesy pieniężne. Dowiedziano się wczoraj także, że Tyszyk organizował bandę, na której czele chciał wkroczyć na terytoryum rosyjskie i tam mordować. Każdemu z członków przyżekał 30 guldenów miesięcznej gaży i osobne honoraryum od sztuki (zabitego człowieka).

W dalszym ciągu badań świadków stwierdzono, że Czabak udaje waryata, bo wszyscy ci, co go przedtem znali świadczą zgodnie o jego dobrym stanie umysłu przed zamknięciem do więzienia. Tylko jego siostra Anna zamężna Pawliszynowa opowiadała o jakichś bolach głowy, które miały go często nawiedzać i pewnej nienaturalności ożywienia.

O Tyszyku dowiedziano się historyi rzucającej jaśniejsze światło, a to, że podczas napadu na Schlafów w Tuligłowach, mordował w szopie obok żyda Sternbrucha w ten sposób, że przyłożył mu dłuto do ucha, i młotem dłuto pobijał. Na szczęście dłuto się ześlizgnęło, a Steinbruch tylko przytomność stracił.

Wczorajszą rozprawę rozpoczęto przesłuchiwaniem dalszem świadków. Ich zeznania odnoszą się przeważnie do stanu umysłowego Czabaka. Św. Jacenty Portach znający Czabaka oddawna, zeznaje, że nigdy u niego nie widział nic takiego, coby mogło wskazywać na chorobę umysłową.

Św. Jan Wesołowski dozorca chorych w szpitalu więziennym, będący tam od lat 5-ciu, opowiada o udawaniu waryactwa przez Czabaka, w szpitalu udawał on tylko wtedy waryata, gdy widział dozorcę. Częstokroć widziano go rozmawiającym rozsądnie z drugim symulantem. Na pytania do niego wystosowane przez dozorców odpowiadał, ale treść pytania zręcznie przekręcał. Raz gdy jacyś księża zwiedzali szpital więzienny, dozorca wskazał im Czabaka, jako symulanta. Wtedy Czabak rzucił się na jednego z nich i chciał go bić. Czabak zmawiał się z innymi więźniami na życie Wesołowskiego.

Byłto ostatni z rzędu świadek przesłuchiwany podczas rozprawy.

W dalszym ciągu, zakomunikował dr. Chomin sądowi, wynik badań lekarskich Czabakowej. Ma ona rzeczywiście jedną stronę (prawą) ciała lekko sparaliżowaną i wskutek tego niedowidza na lewe oko. Paraliż pochodzi z przebycia lekkiej choroby na tle histeryczno-nerwowem.

Odnośnie do tego orzeczenia obrońca Czabakowej postawił wniosek, aby oskarżoną poddać oględzinom lekarsko-psychiatrycznym. Prokurator sprzeciwił się temu, sądząc, że gdyby Czabakowa okazywała jakiekolwiek zboczenie umysłowe to obecni psychiatrzy na sali sądowej byliby już to spostrzegli. Natomiast postawił wniosek, aby ci psychiatrzy i inni sądowi lekarze orzekli czy i jak może taka choroba histeryczna wpłynąć na stan umysłowy danego osobnika.

Trybunał po półgodzinnej naradzie przychylił się do wniosku prokuratora, a odrzucił wniosek obrońcy.

Potem zaczął się długi akt odczytywania protokołów komisyjnych z dni wczesnych po morderstwach, odczytywanie świadectw osób i władz, które z oskarżonymi w jakąkolwiek styczność wchodziły. Podczas czytania protokołów Tyszyk płakał.

O g. $1^1/_2$ odroczono rozprawę do g. $4^1/_2$ popołudniu.

Popołudniu zaczęto rozprawę orzeczeniem znawców rusznikarzy. Orzekli oni, że kule wyjęte z ciał Rottmanna i Schlafa pochodziły z broni jednej, marki.

Następnie wydali swoje orzeczenie lekarze sądowi.

Rottmann zginął wskutek przeszycia serca kulą na wylot.

Schajer został zraniony tylko w ucho, Steinbruch dostał tępem narzędziem w głowę.

Schlafowa była dręczona przez dłuższy czas. Pierwszy strzał zadrasnął łokieć lewej ręki, drugi i trzeci poszedł w nogę prawą, a czwarty ugodził w lewy bok, przeszedł przez płuca i utkwił pod prawą piersią. Schlaf dostał naprzód kulę w prawe ramię, potem w kark, a w końcu prawdopodobnie w pozycyi leżącej w czaszkę. Ten strzał był śmiertelny. O g. $7^1/_2$ odroczono rozprawę do dnia następnego.

Po nożu -- do klejnotów.

(Do ryciny).

Przed kilku dniami w Chebie, została zamordowaną w celu rabunku 73-letnia właścicielka sklepu jubilerskiego Karolina Lavrie. Złoczyńcy wtargnęli do sklepu, poderżnęli staruszce gardło, a rozbiwszy ogniotrwałą kasę i pozabierawszy z gablotek drogocenne przedmioty, umknęli.

Lecz niedługo się cieszyli wolnością. W ciągu dwu godzin policya wyśledziła zbrodniarzy, między którymi znajdował się niebezpieczny złodziej Jan Svebec, młodzieniec 23-letni. On był tym, który poderżnął gardło staruszce, za którą to „operacyę“ otrzymał od swoich kolegów, prócz równego udziału w zrabowanych przedmiotach, jeszcze tytułem „honoraryum“ kwotę 30 kor.

TELEGRAMY „Gońca Polskiego".

Cesarz wyjechał na manewry.

Budapeszt. Cesarz wczoraj o godz. 1 m. 30 popołudniu specyalnym pociągiem dworskim odjechał na manewry do Veszprimu.

Veszprim. Cesarz przybył tu wczoraj o godz. 4 m. 30 popołudniu, witany owacyjnie przez ludność.

Mianowania.

Wiedeń. Wiener Ztg. ogłasza: Cesarz nadał dyrektorowi II szkoły realnej w Krakowie Janowi Bidzińskiemu VI klasę rangi.

Sejmy.

Wiedeń. Wczoraj otwarto sejmy w Pradze, Gracu, Bregencyi, Celowcu i Salzburgu.

Berno morawskie. Wczoraj rozpoczął obrady sejm morawski. Między wpływami znajduje się wniosek p. Zillingera w kwestyi sprawozdania filii Biura korespondencyjnego w Bernie, która na wzór filii praskiej ma być podzieloną na dwie sekcye: czeską i niemiecką.

Następnie sejm przystąpił do obrad nad uczynionymi w sesyi marcowej wnioskami naglącymi.

Praga. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu podczas podania do wiadomości składu kancelaryi sejmowej p. Stransky (Niemiec) zawołał: Dlaczego nie ma u nas żadnego Niemca?

Posłowie radykalni czescy, a zwłaszcza Klofacz i dr. Baxa reagowali na to rozmaitymi okrzykami. Wrzawa trwała przez czas dłuższy. Gdy się uspokoiło dokonywano w dalszym ciągu odczytywania wpływów.

Pp. Meier, Bernardi, Stransky i towwnieśli zastrzeżenie prawnopaństwowe w sprawie usamodzielnienia ziemi chebskiej.

P. Klofacz i tow. złożyli oświadczenie, w którem podnoszą, iż obecnego Sejmu nie uznają za zgodny z konstytucyą, a biorą w nim udział jedynie dlatego, że w Królestwie czeskiem nie ma innego ciała ustawodawczego, w którymby mogli współpracować.

Wśród wniosków znajdował się wniosek p. Klofacza i tow. o zaprowadzeniu powszechnego prawa głosowania do Sejmu. Podczas odczytywania tego wniosku, przyszło do gwałtownych scen między wnioskodawcą, a kilku posłami niemieckimi. Ponieważ wniosek nie miał dostatecznej ilości podpisów, przeto marszałek poddał go pod poparcie. Wniosek dostatecznie poparto.

Opawa. Sejm został wczoraj otwarty. Między wpływami, znajduje się wniosek p. Michejdy, w sprawie zabudowania potoków górskich i regulacyi rzek na Śląsku wschodnim.

Przedłożono wniosek naglący w sprawie wyboru komisyi reformy wyborczej.

Przed otwarciem Sejmu, deputacya partyi socyalno-demokratycznej, złożona z 9 członków, była u prezydenta kraju i marszałka z żądaniem zaprowadzenia powszechnego prawa głosowania do Sejmu.

Prezydent kraju odpowiedział, że rząd nie jest przeciwny rozszerzeniu prawa wyborczego odpowiednio do ducha czasu, ale w myśl wielokrotnych oświadczeń, złożonych w parlamencie, rząd nie mógłby przedłożyć do sankcyi reformy wyborczej do Sejmu, uchwalonej na podstawie równego i powszechnego prawa głosowania.

Losy serbskie.

Wiedeń. Przy ciągnieniu obligacyj serbskich z r. 1881 główna wygrana w kwocie 80.000 koron padła na los ser. 5195 nr. 16, 8.000 koron na los s. 2.916 nr. 10.

Cholera w Rosyi.

Petersburg. Moskwa, Petersburg, Jekaterynosław i Taszkient ogłoszone jako objęte cholerą, a gubernie: petersburska, moskiewska, czernichowska i somska, dalej obszar transkaspijski, prowincye: Syr Daria, Samarkand i Ferghan, jakoteż linie kolejowe węzła petersburskiego uznane za zagrożone cholerą. Od 14 sierpnia do 14 bm. zachorowało w Rosyi na cholerę 401 osób, a zmarło 98.

Petersburg. W ciągu dnia onegdajszego zachorowało na cholerę 139 osób, a 30 umarło. Ogólna ilość zasłabnięć wynosi 359.

Petersburg. Cholera coraz bardziej się rozszerza. Od onegdaj południa do wczoraj południa zachorowało 240 osób a 60 zmarło. Ogółem zachorowało dotychczas 515 osób.

Wybuch kotła w kopalni.

Akwizgran. Na granicy holenderskiej w kopalni „Laura" wczoraj rano eksplodował kocioł główny i trzy mniejsze. Według niesprawdzonych dotychczas pogłosek kilkanaście osób miało odnieść rany. Według jednej wersyi 3 osoby miały zginąć 4 mają być ciężko ranione, a trzy mają być pogrzebane pod gruzami; według drugiej wersyi 9 osób ma być ciężko ranionych.

Balon „Parceval".

Berlin. Balon „Parceval" wzniósł się wczoraj rano na 10-cio godzinną jazdę próbną.

Tajfun.

Władywostok. Od 4 dni panuje w Nikolsku tajfun.

Obszar Ussure z powodu silnych deszczów zalany.

Serbski kongres cerkiewny.

Karlowice. Na serbskim kongresie cerkiewnym, który wczoraj rozpoczął swe obrady, Popović uczynił wniosek, aby wybrano komisyę z 9-ciu, którąby miała wypracować protest kongresu przeciw aresztowaniu duchownego Pribicevića. Musicky (radykał) oświadczył się przeciw temu i wniósł, aby pismo Pribicevića odesłano do komisyi. Wniosek ten przyjęto.

Strejk kolejowy w Turcyi.

Konstantynopol. Strejk na kolejach anatolskich trwa w dalszym ciągu, ponieważ nie nadeszła dotychczas odpowiedź na żądania strejkujących od Rady zawiadowczej Towarzystwa. Odpowiedzi tej oczekiwano wczoraj. Spodziewać się można, że strejk dziś się zakończy.

Nadesłane.

Po pięćdziesiąt groszy za jeden wiersz petitowy
Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

Nekrologia.

†

Paweł Hewak

dozorca więźni c. k. Sądu kraj. karnego po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 15. września 1908 r., w 62 roku życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się we czwartek dnia 17. września 1908 r., o godz. 3 po południu z domu żałoby przy ul. św. Zofii l. 10 B na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążona żona z dziećmi i Rodziną — krewnych, znajomych, i przyjaciół zaprasza.

Lwów, 14. września 1908.

„Concordia" A. Kurkowski ul. Sobieskiego 10.

†

ANTONINA Z PATOCKICH

Jaegermannowa

małżonka em. profesora politechniki opatrzona św. Sakramentami, zasnęła na sen wieczny 15 września 1908 r., przeżywszy 58 lat.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się we czwartek dnia 17. września 1908 r., o godzinie 4-tej po południu z domu żałoby przy ul. Mochnackiego l. 26 na cmentarz Łyczakowski.

Lwów, dnia 14. września 1908.

„Concordia" A. Kurkowski.

†

Lindzia Malinowska

uczennica konserwatoryum po długich a ciężkich cierpieniach zaopatrzona św. Sakramentami, zasnęła w Panu dnia 15. września 1908 r., w 18 roku życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się we czwartek dnia 17-go września b. r. o godzinie 3-ej po południu z domu żałoby przy ul. Karaickiej l. 7, na cmentarz Łyczakowski, do grobowca familijnego, na który stroskana matka z siostrą zmarłej — krewnych i znajomych zapraszają.

Lwów, 15. września 1908.

„Concordia" A. Kurkowski.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1908.

DO LWOWA przychodzą z	rano	przed południ.	po południ.	wiecz.	noc
Krakowa	5·50	8·55*	1·30*	5·45	9·50
Krakowa	7·25	9·50	—	8·40*	2·30*
Rzeszowa	—	—	1·10	—	
Podwołoczysk	7·20	12·00	2·15*	5·40	10·30
Czerniowiec	8·07	—	2·05*	5·57	9·30
Czerniowiec	„	—	—	6·40*„	12·20*
Stanisławowa	5·40	—	—	—	—
Kołomyi	—	10·20	—	—	—
Stryja	7·29	11·43	3·50	—	11·00
Pustomyt	7·29	11·43	3·50	9·58F	11·00
Sambora	8·00	10·30	2·00	—	9·10
Lubienia	8·00	10·30	2·00	9·10	11·45F
Rawy ruskiej	7·10	12·40	4·50	—	—
Janowa	8·26	1·15	5·00	9·25	10·10†
Brzuchowic	7·10	10·05B	1·46T	4·50	8·20
Brzuchowic	8·15	12.40	3·27Z	5·30D	9·35Z
Zimnej wody	5·50	7·25	1·10	5·45	9·50
ZE LWOWA odchodzą do	**rano**	**przed południ.**	**po południ.**	**wiecz.**	**noc**
Krakowa	3·50	8·25*	2·45*	7·00*	11·15
Krakowa	—	8·40	6·12	7·35	12·45*
Rzeszowa	—	—	3·30		
Podwołoczysk	6·20	10·40	2·16*	7·45	11·10
Czerniowiec	6·10	9·35	2·23*		10·38
Czerniowiec	—	9·10*„	—		2·50*
Stanisławowa	—	—	2·40		
Kołomyi	—	—	—	6·03	
Stryja	7·30	—	2·25	6·42	11·25
Pustomyt	7·30	10·35F	2·25	6·42	11·25
Sambora	6·00	9·05	4·00		10·45
Lubienia	6·00	9·05	2·15F	4·00	10·45
Rawy ruskiej	6·14	11·05	—	7·10	11·35H
Janowa	6·58	9·15	1·35†	3·35	6·30
Brzuchowic	7·21	11·05	2·30Z	5·50D	8·34Z
Brzuchowic	9·00B	12·41T	3·45	7·10	11·35H
Zimnej wody	3·50	—	3·30	7·35	11·15

Uwaga. * Pociągi pospieszne, † w niedzielę i święta, F w niedzielę i święta od 28/5 do 13/9, Z w niedzielę i święta, a od 1/6 do 30/9 codzień; *„ od 15/7 H tylko w niedzielę; D od 1/7 do 31/8 co dzień. T od 1/6 do 30/9 w niedzielę i święta, B od 1/5 do 31/8 w niedziele i święta.

WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY ZA REDAKCYĘ: IGNACY GŁOWACKI.
Papier z fabryki Braci Fiałkowskich.
Z DRUKARNI «GOŃCA POLSKIEGO», PODWALE 7, pod zarządem EDWARDA GOFRYKA.